

Most

INFORMATOR ZGROMADZENIA SLUG MILOSCI

2 (27) 2002

INFORMATOR ZGROMADZENIA SŁUG MIŁOŚCI

**Czasopismo katolickie przeznaczone dla Przyjaciół Zgromadzenia.
Wydawane do użytku wewnętrznego. Za pozwoleniem Kurii Prowincjalnej
Zgromadzenia Sług Miłości z siedzibą w Rzymie, Via Aurelia Antica 446 00165 Roma Italia**

Adres Redakcji:

Zgromadzenie Sług Miłości
ul. Ks. S. Pawlickiego 1
30-320 Kraków
tel. 0 609 757 316
tel. 0 600 972 852
e-mail:cracovia.comunita@guanelliani.it
http: www.guanella.prv.pl

Redakcja:

ks. Wiesław Baniak sdc (red.naczelny), ks. Piotr Telega sdc (red. odpowiedzialny) i klerycy:
Grzegorz Demarczyk, Grzegorz Lydek, Mariusz Bista, Grzegorz Grzechynia.

Zdjęcia: Archiwum Zgromadzenia

Współpraca: Ruch Młodzieży Zgromadzenia Sług Miłości

Projekt graficzny: Kl. Mariusz Bista

Korekta i konsultacja: Wolontariat Guanellianski

Wydawca: Provincia Romana S. Giuseppe della Congregazione dei Servi della Carità, Via Aurelia Antica, 446 00165 Roma.

Druk i skład: Brzeska Oficyna Wydawnicza, 32-800 Brzesko, ul. Czarnowiejska 1,
Tel. (014) 686 14 70

W numerze min.:

Odkryć na nowo bogactwo charyzmatu...Przesłanie Ojca Sw. Jana Pawła II do Kapituły Generalnej Zgromadzenia Sług Miłości w Watykanie, 29 stycznia 2000

Mój pierwszy obóz z niepełnosprawnymi...świadectwo kleryka guanellianskiego

„Rozpocząć na nowo od Chrystusa” fragmenty instrukcji o życiu zakonnym

Serce Jezusa Sercem Ojca Miłosiernego...z duchowości guanellianskiej

Moja Lednica 2002...wspomnienia uczestnika tegorocznego Spotkania Młodych na polach lednickich

Dlaczego właśnie mnie?...świadectwo włoskiego chłopca

Opatrzność Boża ma jeszcze zbyt dużo czasu...aby działać!...Opowiadanie

Moje pierwsze rekolekcje!...wspomnienia uczestnika Guanellianskich Wakacji z Bogiem 2002 w Węglówce

Z notatnika pielgrzyma...refleksje z XX Pieszej Pielgrzymki Tarnowskiej na Jasną Górę

Co słychać u Guanellianów w Krakowie?...najświeższe informacje o naszej wspólnocie

Redakcja zastrzega sobie prawo skracania materiałów, zmiany tytułów i nie zwraca materiałów nie zamówionych.

Zdjęcie na okładce: Obraz Matki Bożej Opatrzności znajdujący się w kaplicy Sług Miłości w Krakowie.

Drodzy Czytelnicy!

Mija już rok od chwili, gdy postawiliśmy nasze "stopy zakonne" na ziemi polskiej w Krakowie. Może przy okazji pierwszej rocznicy powstania wspólnoty Sług Miłości warto pokusić się o jakieś refleksje podsumowujące ten pierwszy etap.

Może jest tylko zbiegiem okoliczności, ale dla nas osobście ma swoją wymowę fakt, że to właśnie w ten tragiczny wtorek 11 września 2001 roku, w dniu ataku terrorystycznego na nowojorską siedzibę World Center, w Krakowie została oficjalnie otwarta pierwsza wspólnota Zgromadzenia Sług Miłości. To właśnie 11 września, gdy cały świat obiegła wiadomość o przerażającym ataku zła i nienawiści, wielu ludzi stawiało sobie pytania: *Dokąd zmierza ten świat? Jaki będzie ten zaledwie rozpoczęty XXI wiek? Czy przyniesie tylko terror i wojnę, czy też sprawiedliwość, pokój i nadzieję?*

I właśnie w ten dzień, w Krakowie, tworzyła się wspólnota pragnąca odpowiedzieć na to wyzwanie, pragnąca nieść przesłanie nadziei, pokoju i sprawiedliwości ludziom najbardziej potrzebującym, wzorem błogosławionego księdza Luigi Guanella.

Niewielkie ziarno zostało rzucone na urodzajną polską ziemię. Oto dwóch pierwszych kapłanów wraz z pierwszymi klerykami podjęło trud budowania nowej rzeczywistości zakonnej na ziemi krakowskiej.

Dzisiaj, po roku, można już ocenić pierwsze owoce tej działalności, o której wielu z Was dowiedziało się z poprzedniego wielkanocnego numeru *Mostu*. Dzisiaj już po wakacjach, pragniemy przynieść Wam nowe i świeże informacje o naszej pracy codziennej, o zmaganiu się z problemami, na rzecz budowania nowej cywilizacji miłości i sprawiedliwości.

Pragniemy też podzielić się z Wami radośną wiadomością o nowych kandydatach, którzy po wakacjach zgłosili się do naszego zgromadzenia, aby wraz z nami podjąć przygodę niesienia miłości potrzebującym wzorem bł. Luigi Guanella.

Pamiętajcie jednak o tym, że dzisiaj Chrystus wzywa nie tylko księży, zakonników i zakonnice oraz misjonarzy do niesienia miłosiernej pomocy potrzebującym. On wzywa każdego człowieka dobrej woli, aby w trzecim tysiącleciu chrześcijaństwa wzrastało poczucie odpowiedzialności za losy świata, ludzi i historii. Nie możemy być obojętnymi na krzywdę i niesprawiedliwość. Nie możemy już zamykać oczu na potrzeby bliźniego tylko dlatego, że go nie znamy, że ma inny kolor skóry, inne pochodzenie, inną religię czy inny język.

Jesteśmy wezwani, aby świadczyć w konkretnych gestach o miłości Boga do człowieka. Mamy „*rozszerzać nasze namioty spotkania*”, mają one być bowiem zawsze otwarte na bliźniego. O tym właśnie wspomina w swoim orędziu Ojciec Święty Jan Paweł II zwracając się do członków Kapituły Generalnej Zgromadzenia Sług Miłości. Gorąco zapraszamy Was do lektury tego jakże głębokiego i prorockiego tekstu oraz innych zawartych w tym numerze *Mostu*.

Zachęcamy również do aktywnej współpracy w redagowaniu tego czasopisma, do nadsyłania interesujących artykułów oraz do dzielenia się uwagami i pomysłami. Obiecujemy umieszczać je na naszych łamach, aby to pismo stawało się coraz bardziej autentycznym MOSTEM łączącym wszystkich ludzi dobrej woli, którym nie jest obce cierpienie bliźniego.

Z życzeniami milej i przyjemnej lektury...

Redakcja

ODKRYC NA NOWO BOGACTWO CHARYZMATU

Przesłanie Ojca Świętego Jana Pawła II do członków Kapituły Generalnej
Zgromadzenia Sług Miłości

*„Drodzy Guanellianie!
Bracia i Siostry w Chrystusie Panu!*

Zwracam się z serdecznym pozdrowieniem do was wszystkich, którzy w tych dniach celebrujecie kapitułę generalną Zgromadzenia Sług Miłości. W sposób szczególny zwracam swoją myśl i życzenia do Ks. Nino Minetti, który został przez was ponownie wybrany na urząd Przewodzącego Generalnego. Moje życzenia zwracają się dalej do ks. Protógenesy José Lufta, obecnego na tym kapitułowym spotkaniu, którego w tych dniach nominowałem na Biskupa pomocniczego w Barra do Garças, w Brazylii. Niech moc Pana asystuje im w ich zadaniach, aby odpowiadały one wizerunkowi Zgromadzenia i Kościoła, które Pan przygotował na nowe tysiąclecie. Moje życzenia kieruje dalej poprzez was tu obecnych, do wszystkich członków Zgromadzenia, rozsianych po Europie, w Afryce, w Azji i w Amerykach. Podczas prac kapitułowych zatrzymaliście się w refleksji i modlitwie nad tematem bardzo gorącym i sformułowaliście go następująco: „Tożsamość charyzmatyczna i świadectwo prorockie Zgromadzenia Sług Miłości w Kościele i w świecie trzeciego tysiąclecia chrześcijaństwa”. W efekcie, jest to okazja szczególna, aby na nowo odkryć bogactwo i żywotność charyzmatu powierzonego przez Pana waszemu Założycielowi, błogosławionemu Luigi Guanella w dzisiejszym świecie.

Powrót do pierwotnych źródeł duchowości i świadectwa ewangelicznego waszego zgromadzenia pomoże wam uczynić pogłębioną refleksję nad tym, jaka jest wola Boga i natchnienia Ducha Świętego w tym historycznym przejściu w trzecie tysiąclecie chrześcijaństwa. To zadanie będzie ożywiało każdego z was w odnowionym zapale niesienia Epifanii wiarygodnej miłości i troskliwości Boga wobec oczekiwanych ubogich i osób żyjących na marginesie społeczeństwa.

Świadectwo miłości jest wielkim proroctwem obecnych czasów. W tym Jubileuszu roku Dwutysiecznego, w którym „Święte Drzwi” są symbolicznie rozszerzone, aby objawić wielkość miłosierdzia Boga, musi rozszerzyć się w całym Kościele „namiot miłości”, aby móc przyciągnąć wielu ubogich obecnych w dzisiejszym społeczeństwie. I to jest pierwsze wyzwanie skierowane do Zakonnej Rodziny Guanellianskiej.

Wiem, iż pielęgnujecie pragnienie rozszerzenia waszej obecności i waszego świadectwa miłości także na kraje Afryki i dalekiego Wschodu, poprzez niesienie konkretnej pomocy osobom potrzebującym i odsuniętym na margines. Pragnę dodać wam odwagi abyście szli tą drogą, czyniąc skarbem wasze doświadczenie pedagogiczne i oddając do dyspozycji bogactwo duchowe i swe umiejętności tym, którzy są w potrzebie.

Z tym fundamentalnym zadaniem, zmierzającym przede wszystkim do od-powiedzi na bezpośrednie i konkretne potrzeby ubogich, niech idzie w parze prorockie przesłanie, które dotrze i poruszy struktury społeczne, które są u podstaw wielu niesprawiedliwości i ucisku wobec najsłabszych. I to jest drugie i zobowiązujące wyzwanie dla tych, którzy wybrali naśladowanie Chrystusa, Dobrego Samarytanina, który pochyla się nad fizycznymi i duchowymi zranieniami człowieka. Rozumie się to, jako ewangeliczny wpływ, na procesy kulturowe i społeczne. Aby poprzez to uczynić ludzkiego ducha zdolnym zmienić swoje kryteria sadzenia i modele życia, które są w kontraście z Bożym obrazem świata i człowieka.

Wobec tak oczywistych wyzwań, świetny przykład błogosławionego Luigi Guanella doprowadzi was do wyboru fundamentalnego kryterium waszej tożsamości i waszego działania jakim jest przykazanie miłości, wyrażone w konkretnej służbie i opcji na rzecz ubogich. To pozwoli wam zawsze być na pierwszej linii miłości, z pełną nadzieją w Opatrzności.

Jak w przeszłości tak i dzisiaj, wasza Rodzina zakonna może liczyć na licznych świeckich współpracowników i współpracowniczek. Oni to oczarowani charyzmatem guanellianskim, dzielą owocnie waszą misję „dobrych Samarytan” wobec potrzebujących, wypełniając ewangeliczne powołanie do miłości.

Obecność na waszym Zgromadzeniu Kapitułowym reprezentacji Sióstr Guanellianskich i grupy świeckich czyni je jeszcze bardziej znaczącym. Niech to pomoże wam pogłębić i umocnić współpracę pomiędzy duchowymi synami Księdza Guanella w bardziej skutecznym świadectwie miłości i czynieniu świata bardziej sprawiedliwym i braterskim.

W duchu błogosławionego Założyciela, wobec świata zbyt uwikłanego w napięcia i indywidualizm, bądźcie zawsze widzialnym znakiem dialogu i komunii braterskiej oraz wiernymi świadkami pojednania i pokoju.

Przed wszystkim umiejcie odkrywać każdego dnia głębokie korzenie życia wspólnotowego i służby miłości, aby odnajdywać w bracie, szczególnie, gdy jest sam i boryka się z problemami, autentyczny dar Opatrzności. W waszej codziennej działalności, jak i we wzajemnych relacjach, zawsze niech wam przyswieca ideał jedności wskazanej przez Jezusa w „testamencie” pozostawionym Apostołom w czasie Ostatniej Wieczerzy: „Jak Ty, Ojczy, we Mnie, a Ja w Tobie, aby i oni stanowili w Nas jedno, by świat uwierzył” (por. J 17, 21).

Życzę wam, aby wskazania Kapituły Generalnej, która celebrowacie w kontekście Wielkiego Jubileuszu Roku Dwutysiecznego, odnowiły w waszym Instytucie nowożytny i żywość we wzroście duchowym, w życiu braterskim i w służbie ubogim i odsuniętym na margines, prosząc o wstawiennictwo z nieba Matki Bożej oraz błogosławionego Luigi Guanella, z serca wam błogosławie oraz wszystkim wspólnotom guanellianskim rozsiętym po całym świecie”.

Watykan, 29 stycznia 2000

Jan Paweł II

Znaki Chrystusa w świecie

„Dzisiaj ludzie są wrażliwi na znaki małe, ale konkretne, inteligentne, a nade wszystko takie, które są owocem bezpośredniego odruchu miłości przeżywanej z siłą i stałością. Papież Wojtyła, który podnosi dziecko wobec tłumu, który pochyla się, aby ucałować ziemię, który płacze na widok bolesnej sceny, który wchodzi do afrykańskiej chaty, albo do faweli południowoamerykańskiej, posługuje się znakami, które mówią o nim same przez się i które go stawiają we wspólnocie z ubogimi...”

Carlo Carretto, *Ja, Franciszek*, Wyd. OO. Franciszkanów, Niepokalanów 1997

Muminkowe wakacje

Wspomnienia Mariusza, kleryka Guanellianskiego z tegorocznego obozu dla niepełnosprawnych Ruchu „Wiara i Światło” w Szczawie

Podczas tegorocznych wakacji udało mi się, po dwóch latach prób, wyjechać na obóz ze wspólnota Wiary i Światła. Przez dwa lata mój przyjaciel namawiał mnie na ten obóz. Ale jakos trudno było wygospodarować czas. Tym razem postanowiłem to zmienić. W końcu słyszałem tak wiele wspaniałych rzeczy o obozach wspólnoty.

I tak dzień po zamknięciu letniej sesji siedziałem w autobusie z mnóstwem obcych osób. Znałem tylko Beate, która jest odpowiedzialna za region. Reszta znajomych miała dojechać później. Wsiadając pomyślałem tylko: co ja tu robię. Wsiadając miałem wrażenie, że znam już wszystkich. To był naprawdę wspaniały początek. Wszyscy przyjęli mnie jak kogos, kogo znają już od kilku lat. Jak kogos najbardziej im potrzebnego. Nadal nie wiedziałem czy sobie poradzę. Co innego spotkać się z osobami niepełnosprawnymi, a co innego być z nimi 24 godziny. I tu znowu spotkało mnie zaskoczenie. To, co wcześniej wydawało mi się pracą czy opieką, stało się jakby naturalnym odruchem. Komus z zewnątrz mogłoby się wydawać, że mycie, pomoc przy ubieraniu czy jedzeniu jest czymś trudnym. Ale ja, robiąc te wszystkie rzeczy, wcale nie myślałem w ten sposób. Uważam, że to dlatego, iż wszystkie osoby niepełnosprawne ze wspólnoty emanują jakąś ogromną wewnętrzną siłą. I nawet prowadzenie Ryska, który miał ogromne kłopoty z chodzeniem, po bardzo stromej ścieżce było przyjemnością. Było po prostu spacerem z przyjacielem. Z każdym kolejnym dniem obozu doceniałem wartość wspólnoty. Bo oto każdy, bez wyjątku, czy to osoba sprawna, czy potrzebująca pomocy, nowa, jak ja, czy weteran stawiała się nieodzowną częścią całego „organizmu”. Może dlatego, że osoby niepełnosprawne czasem potrzebowały pomocy w sprawach, które dla nas wydają się codzienną banalnością, każdy mógł poczuć się potrzebny. Jednak największą niespodzianką, było odkrycie, jak bardzo ja potrzebuje tych wszystkich osób, czy to pełno- czy niepełnosprawnych.

Dzień po dniu przekonywałem się, jak wiele mogę otrzymać od tych ludzi. Jak stają mi się bliscy, jak stają się moimi przyjaciółmi. A my tylko codziennie celebrowaliśmy zwyczaj picia kawy po śniadaniu. Czasem gdzieś wspólnie wyszliśmy. Nad rzeką kogos wrzuciliśmy do wody. Podczas finałów mistrzostw świata oglądaliśmy mecze. Raz nawet, z braku możliwości, na kodowanym włoskim kanale. W efekcie na boisku było 66 piłkarzy, trzy linie, a każdy zawodnik miał jeszcze dwa bliźniacze klony. Nie przeszkodziło nam to jednak przyjmować zakładów, jaki będzie wynik meczu. Szczęśliwy zwycięzca wygrywał łoda.

Oczywiście nie mogło zabraknąć aktywnego uprawiania sportu. I tak pewnego dnia rozegralismy mecz z grupą chłopców z domu dziecka, którzy w tym samym czasie byli w Szczawie na wakacjach. Chłopcy trochę nas zlekcewżyli, myśląc, że grupa „emerytowanych dziadków” i „muminów” będzie łatwym przeciwnikiem, który szybko się podda. Jakież było ich zdziwienie, po pierwszych minutach meczu. Okazało się, że niepełnosprawni potrafią pokonać każdego.

I tak zwyczajne „bycie z sobą” zbliżało nas do siebie. Już nie martwiłem się, że nie mam żadnego przygotowania, żeby opiekować się niepełnosprawnymi. Już wiedziałem co jest najważniejsze w Wierze i Świecie. Trzeba po prostu dać siebie drugiej osobie, trochę swojego czasu, uśmiech, serdeczność. To bardzo proste dla osób niepełnosprawnych, które są zwykle bardzo otwarte i szczerze, a zwykle dość trudne dla „normalnych” ludzi ciągle zabieganych, czegoś szukających.

W centrum naszych relacji postawiliśmy Chrystusa. Poprzez codzienną Eucharystię i wspólną modlitwę umacnialiśmy nasze więzi z Nim i wzajemnie między sobą. Kiedy staliśmy

w kregu wokół ołtarza trzymając się za ręce, słowa „Ojcze nasz” brzmiały dla mnie z niezwykłą mocą. Czulem, że wszyscy jesteśmy dziećmi Boga, bez względu na to jacy jesteśmy. Było to bardzo mocne i bezpośrednie doświadczenie. Wspominając te dwa tygodnie, widzę jak hojny jest dla mnie Pan Jezus. Oto codziennie mogłem spotykać się z Nim na Eucharystii, a ponadto widzieć Go w drugim człowieku.

Pewnego wieczoru podczas rozmowy, Beata opowiedziała mi historię, jak jedna z osób odpowiedzialnych za wspólnotę udzielała wywiadu w radiu. Kiedy redaktor zadał jej pytanie o godność osoby niepełnosprawnej, ona odpowiedziała, że nie ma godności osoby niepełnosprawnej. Prowadzący audycję był trochę zdziwiony, dlatego wyjaśniając dodała, iż jest tylko jedna godność- godność człowieka. I takie było też moje doświadczenie podczas tych dni w Szczawie.

Cieszę się ogromnie z czasu spędzonego na obozie. Poza odpoczynkiem, którego było pod dostatkiem, jestem bogatszy o nowe doświadczenia i nowych przyjaciół.

Kl. Mariusz, 22 lata

Na nowo rozpoczynać od Chrystusa

Droga, która życie konsekrowane powinno podjąć na początku nowego tysiąclecia, jest naznaczona kontemplacją Chrystusa ze wzrokiem bardziej niż kiedykolwiek wpatrującym się w oblicze Pana. Ale gdzie konkretnie kontemlować to oblicze Chrystusa? Istnieje wiele rodzajów Jego obecności, które należy wciąż na nowo odkrywać.

Jest On realnie obecny w swoim Słowie i Sakramentach, w sposób szczególny w Eucharystii. Żyje w swoim Kościele, staje się obecny we wspólnocie tych, którzy się jednoczą w Jego imię. Staje przed nami w każdej osobie, utożsamiając się w sposób szczególny z najmniejszymi, biednymi, z tymi, którzy cierpią i są w potrzebie. Wychodzi na spotkanie w każdym wydarzeniu radosnym i smutnym, w próbie i w radości, w cierpieniu i w chorobie. Światłość jest owocem spotkania z Nim w różnych okolicznościach, gdzie możemy odkryć oblicze Syna Bożego, oblicze cierpiące, a jednocześnie oblicze Zmartwychwstałego. Tak jak był obecny w codzienności życia, tak również dzisiaj ukazuje swoje oblicze w życiu codziennym. Dla rozpoznania Go potrzebne jest spojrzenie wiary, wypływające z życzliwości ze Słowem Bożym, z życia sakramentalnego, z modlitwy, a przede wszystkim z praktykowania miłości, ponieważ tylko miłość pozwala na całkowite poznanie Mistrza. Możemy przywołać na pamięć niektóre uprzywilejowane miejsca, gdzie można kontemlować oblicze Chrystusa dla odnowienia pragnienia życia w Duchu. Są to szlaki duchowości przeżywanej w konkretności życia, zadanie pierwszoplanowe obecnego czasu, okazja do odczytywania w życiu i codziennym doświadczeniu bogactw duchowych własnego charyzmatu w odnowionym kontakcie z tymi samymi źródłami, które pozwoliły założycielom i założycielkom z doświadczenia Ducha Świętego wzniesić iskrę nowego życia i nowe dzieła, będące szczególnym odczytaniem Ewangelii, obecnej w każdym charyzmacie.

Z dokumentu Kongregacji Instytutów Życia Konsekrowanego i Stowarzyszeń Życia Apostolskiego „Rozpocząć na nowo od Chrystusa”

Z DUCHOWOSCI GUANELLIANSKIEJ

Serce Jezusa Sercem Ojca Milosiernego

Zdarzają się niektórzy z chrześcijan, że gdy słyszą o nabożeństwie do Serca Jezusowego, do czczenia Go nie jako jakiejś idei, ale jako części anatomicznej, realnej, żywej, potrafią wystarczająco zjechać nos, oskarżając o różne formy dewocji czy degeneracji prawdziwej wiary. Spróbujmy jednak to rozważyć: „Serce” jest częścią ciała najbardziej bogata w symbolikę. Symbol serca przebitego strzałą jeszcze dziś jest wycinany na pniach drzew, na lawkach i często staje się początkiem tzw. „miłości”. W naszym powszechnym myśleniu, „serce” jest osobą upragnioną, obdarzona sentymentem, uczuciem.. Jeżeli więc serce jednej osoby jest „wszystkim” tej osoby, zatem Serce Boga jest „całością” tego Boga. W Czasie „gry życia” Boga z człowiekiem, gra się tylko jedna karta- ta z sercami. Bóg gra właśnie tą kartą, aby człowiek mógł odkryć, że i on może z Bogiem grać kartami z sercem. Prorok Izajasz mówi: „Czyż może niewiasta zapomnieć o swym niemowlęciu, ta która kocha syna swego łona? A nawet, gdyby ona zapomniała, Ja nie zapomnę o tobie” (Iz, 49, 15).

Trudno jest znaleźć wyrażenie głębsze, intymniejsze i tak znaczące i czule a zarazem tak Boskie. „Bóg jest Matka”- powiedział Jan Paweł II „Jest więcej niż Matka!” Przed tym stwierdzeniem stajemy zadziwieni. Zadziwienie to jednak rodzi się z niewiedzy. To niewiedza o sentymentach Boga, o Jego uczuciach. Może właśnie teraz nadszedł czas, aby poznać Serce Boga, uczucia Boga. Po- znajmy Serce Boga poprzez Jego słowa, poprzez fakty historyczne, a szczególnie poprzez jeden najważniejszy: fakt śmierci na krzyżu. Celem Boga jest bowiem tylko jedno: pozwolenie wyjścia człowiekowi na otwarty horyzont, przezwycięzenie „nagoci” sentymentów. Bóg jest „zme- czony” widzeniem człowieka zawsze w pozycji obronnej. Dlatego czyniąc pierwszy krok na drodze serca, Bóg zdaje się mówić: Człowieku przestan czynić sobie alibi! Pozwól mi zobaczyć twoje serce!

Wejście w relację z Bogiem oznacza „zaryzykować całym sercem. Nie wystarczy więc religijność zewnętrzna. Aby znaleźć Boga trzeba „szukać Go całym sercem, kochać Go całym sobą”.

Serce Jezusa jest znakiem przy- mierza Boga z człowiekiem. To serce ukochało ludzi i nic nie pozostawiło dla siebie, aż do całkowitego poświęcenia się, do obłajki.

Jak Jezus świadczy o tej miłości do człowieka?

Kochając nas niezależnie od...

On mówi nam: „Kocham cie niezależnie od wszystkiego”.

Także i my winniśmy dojść do tego punktu: kochać niezależnie od wszystkiego. Kocham ciebie, jeżeli jesteś „stukniety”, jeżeli ślizgasz się i rozbijasz nos, jeżeli się mylisz, jeżeli zachowujesz się jak nie Boskie stworzenie.

By być szczęśliwym, wystarczy nam przecież jedna osoba, jeżeli pragnie naprawdę naszego dobra. Jezus jest właśnie tą jedyną OSOBA zdolna kochać absolutnie, aż do krzyża. On jest cichy i pokornego serca (por. Mt 11, 29). Sw. Jan pisze „beda patrzec na Tego, którego przebili” (J 19,37) i ten sam autor dalej podaje inne fragmenty odnoszące się do przebitego boku Jezusa: „Jezus (ukazując się uczniom) pokazał im rękę i bok”. „Tomasz, (który nie był obecny podczas przyjścia Pana) ogłasza: jeżeli nie dotkne Jego boku nie uwierzę”. I Jezus wraca po raz drugi...

Nie proponuje Tomaszowi długich dyskusji i wywodów teologicznych o nabożeństwie do Swego Serca, ale mówi: „dotknij mego boku i moich rąk”, i ten dotyka, próbuje, ogląda, dostrzega Boga...

Czy już dostrzegamy korzenie, glebie tej kwestii?

...jest nią Miłosierdzie Boże.

Doswiadczenie mocy miłosierdzia Boskiego oznacza powrót do domu Ojca, to uświadomienie sobie, że mamy dom, do którego zawsze możemy wrócić. Bedziemy więc w domu, gdy poczujemy się pewni i bezpieczni, ale cztery ściany to jeszcze nie wszystko. Potrzeba jednej osoby, która potrafi nas przyjać, wziąć w ramiona, a oczy wyraża to, co czuje serce. W księdze proroka Ozeasza jest sen Boga! Sen o miłości Boga. „Liczba synów Izraela będzie jak piasek nadmorski, którego nie można zmierzyć i nie można zliczyć. A zamiast ich nazywać: „Lud nie mój”, będą im mówić: „Dzieci żyjącego Boga”(...) Mówcie do braci swoich: „Mój lud”, a do swych sióstr: „Umilowana”. Spór prowadźcie z waszą matką, prowadźcie spór! (...) Za kochankami swymi pobiegnie, ale ich nie dogoni; pocznie ich szukać, ale nie znajdzie. Wtedy powie: „Pójdę i wrócę do mego meza pierwszego, bo wówczas lepiej mi było niż teraz”. Zapomniała już o tym, że to Ja właśnie dałem jej zboże, muszcze, świeżę oliwę, że nie skapilem srebra ni złota.”(Oz 2,1.3-4.8-9).

Czy także Bóg ma sny, spytamy? Może nie jest to sen, ale nadzieja! Każdy z nas mógłby dzisiaj powiedzieć: Ja jestem tym snem. Ja jestem snem Pana. Ja jestem osobą, o której sni w sercu Pana.

Czy jednak jestem tego świadom?

Czy to mnie drażni?

Albo czy mnie to do czegoś prowokuje?

Czy zatem żyje ze świadomością bycia w objęciach Pana, który razem miesza w jednym kielichu Swoją Krew z moją ludzką nieczystością? Dostrzegam coraz bardziej przeznaczenie Boga dla mnie, coraz bliżej poznając moją kruchość i słabość?

Czuje rzeczywiście, że Bóg każdego dnia przychodzi jak „w ostrze...serca”.

Serca Jezusa jest widzialną formą miłości Boga do człowieka. W duchowości guanellianskiej, obecność Serca Jezusowego określa się jako miejsce, w którym aktualizuje się miłość Boga i gdzie w konsekwencji realizuje się wywyższenie człowieka do poziomu Boga. Serce Jezusa przyjmuje bogatszą symbolikę niż tylko symbolika miłości. W widzialny sposób wyraża ono miłość Ojca troskliwego i kochającego, który odgaduje pragnienia swego syna umiłowanego. Ojciec ten potrafi „współczuć i współcierpieć”. To Ojciec, który cieszy się powrotem syna, który był umarłym i znów ożył, zagubił się i odnalazł.

Dla ks. Guanella, Serce Jezusa jest objawieniem, ukazaniem Bożej miłości, Bożego miłosierdzia, które winno wzbudzić w człowieku odzew miłości, tak, by zawołać „Najświętsza miłości Boża! Jedna kropla czułości Serca Jezusowego w sercu chrześcijanina czyni go od razu gorąco kochającym to Serce Jezusa, które jest źródłem miłości świętej, tak jak serce osoby zakochanej!” „Serce Jezusa jest Sercem Ojca, który nie może zostawić syna w pragnieniu, w potrzebie, ale zaspokaja je!”(zob. Guanella l., „Nel mese di fervore”).

Według rysunku duchowości guanellianskiej, Bóg w Jezusie nie tylko doświadcza ludzkich uczuć i sentymentów, ale objawia Serce Ojcowskie. Poprzez to daje poznać, że kocha człowieka jako wybranego i umiłowanego syna. Ks. Luigi Guanella przedstawia te idee w swojej książce „Nel mese di fervore” („W miesiącu gorliwości”), gdzie często powtarza zwrot: „Serce Jezusa jest Sercem Ojca”. Taka afirmacja daje Sercu Jezusa znaczenie bardzo głębokie, znaczenie symbolu miłości w aspekcie zbawienia: objawienie tajemnicy miłości Boga jako Ojca.

W intuicji naszego Założyciela była bowiem idea uniwersalnego ojcostwa Boga, który w Sercu Jezusa daje nam nie tylko znak, zaproszenie do odkrycia swej miłości, ale wręcz przeciwnie: Bóg unika się do poziomu człowieka, aby wejść w jego historię. Serce Jezusa w myśli guanellianskiej nie jest symbolem, który wskazuje w niebo, w górę, aby tam rozważać miłość Boga, ale jest symbolem, który reprezentuje rzeczywistość bardzo konkretną tzn.

ukazuje serce ludzkie, które staje się prawdziwym sercem Boga, serce, którym Bóg kocha jak Ojciec, uczestniczy w życiu człowieka, który się raduje, płacze...

I dlatego ks. Guanella mówi, że Serce Jezusa jest Sercem Ojca kochającego-go, pełnego troski, które jest hojne w uczucia, które się adoruje, które wreszcie nie może być bez syna „Nie może ojciec zbyt długo być oddalony od umiłowanego syna, który poszedł na ziemię, aby odszukać zagubione dusze, aby je odnaleźć” (zob. Guanella l., „Nel mese di fervore”).

Który dla miłości zmierza się z trudnościami życia ukrytego, i zostawia się w sakramencie Eucharystii, spełnia posługę nauczania, uzdrawia i leczy choroby, pojednuje i rozgrzesza oraz ukazuje troskliwość Dobrego Pasterza.

oprac. Ks. Fabio Lorenzetti sdc

Moja Lednica 2002

Niedawno zostałem poproszony przez ks. Wieska, aby napisać artykuł dotyczący moich wrażeń z pobytu na spotkaniu młodych w Lednicy, które odbyło się w tym roku.

Gdy dowiedziałem się, że w naszym kościele organizowany jest wyjazd na spotkanie młodych stwierdziłem, że jest to szansa, aby pogłębić się w swojej wierze i miłości Boga. Postanowiłem więc zapisać się na to spotkanie, a nie było to zbyt łatwe. Wyjazd organizowany był przez działającą przy naszym kościele „scholę” i nikt poza nią i wolontariuszami działającymi podczas ostatniego spotkania młodych w naszym mieście nie mógł jechać. Ja wolontariuszem nie byłem a głosu do śpiewania też nie mam, ale musiałem pojechać, więc stwierdziłem, że spróbuję. Próba powiodła się. Ks. Grzegorz zezwolił abym pojechał. Już w trakcie drogi czułem się jak na spotkaniu młodych, wszyscy śpiewali, cieszyli się i nikt na nikogo nie patrzył jak na obcego. Wsiadając do autobusu znałem jedną osobę, ale już po 15 minutach połowe autobusu. Po dojechaniu na miejsce a zajęło nam to trochę czasu, przeżyliśmy tumany kurzu, upał, nawet klimatyzacja nie pomagała. Gdy jednak sprytny pan kierowca dojechał z nami na parking, wszyscy wysiedliśmy i od razu ruszyliśmy na pola Lednickie. Doszliśmy niecałe 30 minut przed początkiem obrzędów. Rozłożyliśmy się w pierwszych sektorach, więc widzieliśmy całą „Rybe” jak na dłoni. Podczas pierwszej części nabożeństwa, czyli na rozpoczęcie wesela tańczyliśmy Poloneza. Było to ogromnie ciekawe przeżycie i nie dlatego, że lubię tańczyć, lecz dlatego, że zobaczyłem jak ludzie z różnych rejonów Polski łączą się trzymając za ręce i pokazują, że wszyscy jesteśmy rodziną i nie ma między nami różnic. Gdy odtaliśmy już taniec, nastąpiło odnowienie przyrzeczeń małżeńskich. W tym momencie stałem tylko i słuchałem a zarazem podziwiałem wygląd ołtarza, który był jak dla mnie, cudowny i majestatyczny. Podczas dalszej części tej pięknej ceremonii z minuty na minutę popadałem w coraz większy podziw dla tego, co widzę. Tysiące młodych ludzi i nie tylko młodych wpatrzonych w ołtarz, wszyscy oni a wśród nich i ja, razem ukazujemy to jak uwielbiamy Boga, coś niewyobrażalnego, żeby tylu ludzi w dzisiejszych czasach potrafiło świadczyć jak bardzo kochają Boga i że to On jest naszym Panem. Nikt nikogo nie zaczepiał, nikt nikogo nie chciał bić, każdy do każdego uśmiechał się w geście pokazania: „Pokój z tobą”. Rok przed wyjazdem do Lednicy byłem ateista, uważałem, że nie ma Boga a księża okradają nas z pieniędzy i zakazują rzeczy, które nam w niczym nie grożą. Pół roku przed wyjazdem wróciłem ponownie do Kościoła, ale i tak mój pobyt w nim był tylko cielesny a teraz, gdy niedługo minie pół roku odkąd byłem na spotkaniu młodych w Lednicy wiem, że Bóg istnieje i że jest Miłością a także wiem, że zrobiłem wielkie głupstwo odchodząc od Niego, może dlatego że nie wiedziałem tego jak jest naprawdę, może to przez tych, z którymi trzymałem? Tego nie wiem, ale wiem, że Bóg jest, był i będzie a teraz, kiedy tylko słyszę pytania lub obelgi związane z Kościołem, staram się wyjaśnić temu, kto to mówi, oczywiście nie każdemu, bo czasami się boję, ale jeżeli wiem, że jest to osoba, która po prostu jest oszukiwana i nie wie, kim jest Bóg, staram się wyjaśnić jej, kim On jest. Kiedyś nie bardzo mi to wyjaśniono, tylko na tyle, że stwierdziłem, iż mogę przecież w niedzielę pójść na te godziny do kościoła, a w Lednicy dowiedziałem się całego sensu życia w miłości dla Boga i bliźnich. Dowiedziałem się, że świat nie jest taki straszny i beznadziejny, bo choć Pan Bóg w nim nie interweniuje na nasze skinienie palca, gdyż dał nam wolność i to my decydujemy o jego losie, On ma cierpliwość a my jakby zapominamy o tym i dlatego są wojny, głód itp. Każdy z nas powinien zastanowić się właśnie nad tym, dlaczego ten świat jest taki a nie inny i powinien zacząć działać, aby to zmienić. Jesteśmy kroplami w morzu potrzeb, ale razem zdziałamy cuda.

Kamil, 16 lat

Dlaczego właśnie mnie?...

Publikujemy dla Was tłumaczenie listu 22-letniego włoskiego chłopca, który uległ wypadkowi. List jest skierowany do jego rówieśników na całym świecie.

„Jestem dwudziestodwuletnim chłopcem. Leże w szpitalu i przyszło mi do głowy, by napisać do Ciebie kilka słów... mam nadzieję, że masz trochę czasu by przeczytać ten list.

Mam na imię Marek, mam długie włosy. Jestem jednym z wielu chłopców, jakich widziałeś pedzacych na motorze z dużą prędkością. Może mnie widziałeś, lecz ja nie miałem czasu, aby spojrzeć na Ciebie, gdyż spieszyłem się. Czerwone światło na skrzyżowaniu nic mi nie mówiło, najważniejsze dla mnie było pedzić.

Jednego dnia wpadłem pod samochód, chciałem go wyprzedzić, lecz nie udało się: nic nie pamiętam, co się stało... Znalazłem się w szpitalu bez jednej ręki i bez jednej nogi. Przez godzinę, a może dwie, próbowałem myślnie przekonać się, że to tylko sen... na próżno. Teraz to jest moja rzeczywistość: nie mam jednej ręki i brakuje mi jednej nogi...

Dziwne! Teraz, kiedy powinienem być smutny, czuję wewnątrz wielki pokój. W tym wielkim zdenerwowaniu zauważyłem, że mam życie..., którego nigdy nie dowartościowałem.

Drogi Przyjacielu, dopiero teraz zauważyłem, że żyje. Kiedy byłem na dyskotecce wydawało mi się tylko, że żyje, w rzeczywistości nie żyłem; byłem jak zabawka: skakałem, krzychałem do słów piosenki, podczas, gdy światła oslepiały moje oczy. Dzisiaj widzę słońce i dziękuję Stwórcy za moje oczy: są od 22 lat jak je mam i nigdy tego nie zauważyłem; odkryłem świat, w którym żyłem, a którego nie znałem. Odkryłem inny świat, świat cierpienia; och, jakie rzeczy widzę w szpitalu! Lecz teraz odczuwam we mnie wielki pokój. Dzisiaj otarłem łzy chłopcu, który stracił swoją mamę, i wzięłem w ramiona chore dziecko, podarowałem uśmiech staruszkowi, który był sam. Wiesz, wyznam Ci, że jak nigdy, czuję potrzebę by kochać, śpiewać, dziękować Panu za cudowne życie, jakim mnie obdarzył.

Jeśli otrzymasz ten list, chciałbym prosić Cię o jedną rzecz: Ty masz jeszcze dwie ręce i dwie nogi, masz całe ciało... prawda? Zauważyłeś, że żyjesz? Gdzie prowadzi Cię nogi? Co czynia Twoje ręce? Szczęściarz z Ciebie, jeśli Twoje nogi prowadzi Cię, by odwiedzać tych, którzy są samotni; szczęściarz z Ciebie, jeśli Twoje ręce ocierają łzy. Mam nadzieję, że także i Ty możesz zobaczyć świat nowymi oczyma. Życzę Ci największego szczęścia w świecie. Cześć”.

Marek, 22 lata

Tłumaczenie fragmentu książki Arnaldo Pangrazzi „Perchè proprio a me? Che cosa ho fatto di male? Perché il Signore permette il dolore? E perché non interviene?”, Paoline 1995.

Tłum. Ks. Piotr Telega sdc

Opatrzność Boża ma jeszcze zbyt dużo czasu...aby działać!

W domach Zgromadzenia Guanellianskiego za czasów księdza Guanella często była czynem wprost heroiczną umiejętność wiązania końca z końcem pod koniec miesiąca. Problemy i kłopoty często pojawiały się w ciągu dnia, a przede wszystkim w chwilach, gdy zbliżał się obiad.

W Domu sióstr Córek Maryi Matki Bożej Opatrzności w Como, w dzielnicy Lora, gdzie do dzisiejszego dnia jest prowadzone dzieło miłosierdzia, pewnego dnia siostra Marcelina Bosatta, współpracownica księdza Luigi Guanella, zadowolona i rozpromieniona przygotowywała nieco bardziej obfity niż zwykle obiad dla swoich podopiecznych. Była to wspaniała włoska zupa z chlebem oraz kawalkami sera oraz jako deser czerwone i soczyste jabłka. Było prawie wpół do dwunastej przed południem i prawie osiemdziesiąt sierot kończyło zajęcia szkolne i zajęcia w szwalni, gdy siostra Palmira Bonfanti pracująca w kuchni wspomagana przez dwie dziewczynki zamierzała przenieść cały olbrzymi garnek z zupą do jadalni. Mocno przerdzewiałe uszy garnka nie wytrzymały ciężaru i... cała zupa nagle wylądowała na podłodze. Co za nieszczęście! Magazyn świecił pustką i nie było nic innego do jedzenia, a tu zbliżała się pora obiadu.

Tego dnia ks. Luigi Guanella wybrał się w odwiedziny tego właśnie domu sióstr. Wchodząc zauważył wielkie łzy w oczach matki przełożonej. Nie stracił jednak swojej pewności siebie i ufności w Bożą Opatrzność. Spytał delikatnie cóż to takiego się stało i co tak niepokoi siostry. Po wysłuchaniu całej historii, ks. Luigi spoglądając na zegarek mówi: „Brakuje jeszcze pół godziny do obiadu. Nie przejmujcie się. Opatrzność Boża ma jeszcze zbyt dużo czasu, aby działać! Nie zostawi z pewnością swoich biednych córek. Jak będzie się spóźniać, to zacznijcie Jej wzywać i modlić się”.

Nie upłynęło 15 minut, aż tu nagle ktoś puka do bramy. Siostry biegną, aby otworzyć i oto pojawia się nieznany człowiek i mówi: „Mam tutaj wylądować te rzeczy do Domu ks. Guanella”. Mówiąc to zaczyna wylądowywać worki z ryżem i inne rzeczy, które z uśmiechem przekazuje siostrą i odjeżdża.

Siostry zabrały się żywo do pracy i z niespełna kilkuminutowym opóźnieniem wszyscy rozkoszowali się wspaniałym obiadem. Ks. Luigi kazał też zaraz naprawić uszkodzony garnek, aby mógł służyć dalej i odchodząc uśmiechał się pod nosem powtarzając „Jest napisane: Nie będziesz kusił Pana Boga twego...”

**Carlo Lapucci, Luigi Guanella. Parole di un samaritano, LEF, Firenze 1986, 170-171.
Tłum. kl. Grzegorz Demarczyk sdc**

Szczescie

„Wyobrazmy sobie grupe turystów, którzy wyruszyli, by osiagnac jakis trudny do zdobycia szczyt górski, i spojrzmy na tych ludzi w kilka godzin po wyruszeniu. Mozna sobie wyobrazic, ze da sie wtedy wyróżnic wśród nich trzy typy.

Jedni zaluja, ze wyszli ze schroniska. Cel wyprawy wydaje im sie niewart spodziewanych trudów i niebezpieczeństw. Postanawiaja zawrócić.

Inni nie zaluja, ze wyruszyli. Slonce swieci, widoki sa piekne. Po cóz jednak wspinac sie jeszcze wyzej? Czy nie lepiej rozkoszowac sie pieknem gór, tam gdzie sie dotarlo, na lase lub w lesie? Rozkladaja sie wiec na trawie lub myszkują w najblizszym sasiedztwie w oczekiwaniu na sniadanie.

Inni wreszcie, prawdziwi alpinisci, nie odrywaja oczu od wierzcholka, który postanowili osiagnac. I wyruszaja naprzód.

„Znuzeni”- „poszukiwacze przyjemności”- „zarliwcy”. Trzy typy, które w zalazku nosi w sobie kazdy z nas i na które od niepamiętnych czasów dzieła sie otaczają nas ludzie...”

T. D. Chardin, *O szczesciu, cierpieniu, milosci*, PAX 1981

Moje pierwsze rekolekcje!

Chciałbym Wam opowiedzieć pewną historię o moich pierwszych rekolekcjach. Przygoda ta zaczęła się w poniedziałek 8 lipca 2002 w Krakowie, gdy wraz z ks. Wiesławem prowadzącym rekolekcje a także moim kuzynem wyruszyliśmy autobusem z dworca PKS w kierunku Mysłenic. Stąd udaliśmy się do Węglówki. Podróż autokarem zajęła nam prawie 3 godziny. Około 13.00 dotarliśmy do budynku starej plebani, w której mieliśmy się ulokować. Okazało się, że jesteśmy pierwszymi uczestnikami, którzy przybyli. Osobiście byłem bardzo podekscytowany oraz trochę zdezorientowany, ponieważ nigdy wcześniej nie uczestniczyłem w takich rekolekcjach.

Za godzinę nadjechali kolejni chłopcy, z którymi bardzo szybko znalazłem wspólny język.

Opowiem teraz o samych rekolekcjach, bo to one były przecież celem mojej podróży. Temat brzmiał: „*Pragniemy wypłynąć na głębie...i być ziarnami miłości...*” Głównym punktem były dwie konferencje, w czasie których czytaliśmy i rozważaliśmy fragmenty książki włoskiego księdza Bruno Forte pt. „*Dokąd zmierza chrześcijaństwo?*” Przeczytane fragmenty stały się dla nas źródłem żarzącej dyskusji w czasie pracy w grupach. Jednakże głównym aspektem naszych rozmów było pragnienie jak najszerszego i najgłębszego zrozumienia Pisma Świętego. Z pewnością wzbogaciła nas wieczorna *lectio divina*. We wtorek wieczorem bowiem ks. Wiesław przygotował obraz Rembranta *Powrót syna marnotrawnego* i przy zapalanej świecy rozważaliśmy przypowieść o synu marnotrawnym z Ewangelii według św. Łukasza 15, 11-32. Cała sceneria półmroku i wylaniającego się z niego obrazu ojca przysparzającego swego powracającego syna wywołała we mnie niesamowite wrażenie i pozostawiła niezapomniane wrażenia. Ta atmosfera udzieliła się także innym uczestnikom rekolekcji. Czulem, że z minuty na minutę napelnia mnie jakaś dziwna i tajemnicza moc płynąca z Ewangelii.

Codziennie modliliśmy się z brewiarza dla świeckich, co dla mnie było nowym i jeszcze nie odkrytym wydarzeniem mojego życia.

Ale rekolekcje to jednak nie tylko czas skupienia i wyciszenia, lecz także poznania i obcowania z Bogiem w przyrodzie. Dlatego w środę wyruszyliśmy wraz z ks. Wiesławem na wycieczkę do klasztoru ojców cystersów do Szczyrzyca. Rankiem wyruszyliśmy w trasę, która prowadziła z Węglówki poprzez *Ciecien* i inne wzniesienia, aby po 4 i pół godziny marszu napółmartwymi dotrzeć do klasztoru. Tutaj starszy ojciec oprowadził nas po muzeum klasztornym oraz zaprowadził do kościoła klasztornego, gdzie przed obliczem Matki Boskiej Szczyrzyckiej zawierzyliśmy nasze życie. Także i to spotkanie wywarło na mnie niezapomniane wrażenie. Po południu napelnieni duchowo, ale fizycznie wykonczeni, wróciliśmy na naszą plebanie w Węglówce. Oczywiście w międzyczasie znalazł się czas na różne gry, zabawy i nocne figle, z czego najbardziej wspominam tzw. *zielona noc*.

Reasumując moje przemyślenia na temat tych moich pierwszych w życiu rekolekcji, uważam, że duchowo wzbogaciły nas wszystkich jak również stały się źródłem wielu informacji, nowych przeżyć i nowych znajomości oraz stały się czasem refleksji nad swoim życiem oraz światem, który nas otacza.

Wszystkim moim kolegom i rówieśnikom polecam rekolekcje, niekoniecznie w Węglówce, ale także i w innych ciekawych miejscach, których jest przecież tak wiele w naszej ojczyźnie. Bo to było po prostu...super!!!

Daniel, 16 lat

Z Regul Guanelianskich- goscinnosc

„Zjednoczeni tak głębokimi wierzami, przynależymy do wspólnoty zakonnej, w której najcenniejszym dobrem są współbracia.

We wzajemnej gościnności i komunii ukazujemy pierwszy wyraz braterstwa, akceptując się wzajemnie i otaczając szacunkiem każdego w jego oryginalności i niepowtarzalności.

Na wzór Jezusa otaczamy się wzajemnie miłością, która pomaga nam i otwiera nas na współbraci, którymi Pan nas obdarowuje...”

Punkt 19.

Z notatnika pielgrzyma

" Z MARYJA POZNAWAC CHRYSSTUSA"

W dniach 17-25.08.2002 odbyła się XX Piesza Pielgrzymka Tarnowska do Częstochowy, w której brało udział ponad dziewięć tysięcy osób. Jej przewodnim hasłem było: "Z Maryja poznać Chrystusa". Wśród pielgrzymów, za namową przyjaciół, znalazłam się i ja. A oto pamiętnik z tych kilku dni mojego życia:

17.08.02.

Wyjazd o 5.15. Wszyscy wyspani, pełni zapału i gotowi do drogi. Podróż rozpoczęliśmy od modlitwy. Po Mszy św. na Placu Katedralnym w Tarnowie, przepełnieni radością i entuzjazmem pielgrzymi, oczekiwali na wymarsz. To było niesamowite uczucie, kiedy tłumy Tarnowian zegnały nas, machając i rozdając kwiaty. W serca wstąpiła nadzieja.

Grupy A i B rozdzieliły się, aby podążać swoimi odrębnymi szlakami.

Ostatnie kilometry w tym pierwszym dniu były straszne. Gdy szukałam plecaka, na niczym mi już nie zależało: gdzie będę spać, z kim, jak? Mimo to nastrój był nie do opisania.

Nawet lekko nerwowa atmosfera, związana z kwaterami, nie przegoniła z twarzy uśmiechu. Kto miał szczęście, wymyślił się w łazience lub pod prysznicem. Ja dostałam miszkę z wodą, ale nawet za to byłam wdzięczna Panu. Jako nowonarodzony człowiek poszłam na apel.

Chwila milczenia, refleksji. Niebo pełne gwiazd, cisza, świece i On... wizerunek Jezusa Przemienionego. Bóg był z nami.

18.08.02

Nocowaliśmy w Grobli. Tam też zdarzyło się coś, co poruszyło moje serce. Po apelu podeszła do mnie i do księdza Proboszcza osiemnastoletnia dziewczyna. Miała łzy w oczach, ale jednocześnie była od niej wiara w Boga. Prosiła o modlitwę. Pragnęła zostać zakonnica. Na jej drodze stała choroba - padaczka oraz podejrzenie o stwardnienie rozsiane. Pozostała jej tylko nadzieja i nasze wsparcie modlitewne. To spotkanie nasunęło mi szereg pytań. Niektóre bez odpowiedzi. Czemu ja jestem zdrowa, mam przyjaciół, ludzi, którzy mnie kochają?

Mam możliwość pielgrzymowania, a mimo to moja wiara jest mikroskopijnym odbiciem ziarna gorczycy.

19.08.02

"Do Matki idzie się z radością."

"Jesteśmy sumą miłości Ojca do nas."

"Zaufajmy Jezusowi, bo On ufa nam."

To zdania z kazania ks. Artura. Warto jest się chwile nad nimi zastanowić. Podczas kazania padła również propozycja „przeżegnania po chrześcijańsku”. To mnie zastanowiło. Czy jestem do tego zdolna? Meczyło mnie jeszcze jedno pytanie: Czym jest dla mnie ta pielgrzymka? Na początku to miała być wycieczka. Fajnie będzie przebywać z przyjaciółmi przez dziewięć dni, doświadczyć czegoś nowego. Ale... Z czasem zaczęłam myśleć inaczej. Podczas tej drogi uświadomiłam sobie, że bardzo się zmieniałam. Bóg pozwolił mi dostrzec, za pomocą moich znajomych, te złe strony, nad którymi muszę popracować. W czasie czytania zyciorysu jednej ze świętych, usłyszałam takie zdanie: "Nie nastawiaj się na słodycz, ale na cierpienie."

To mnie uderzyło. Zmieniłam swoje nastawienie. Zapra-gnelam kroczyć droga pełna bólu, ponizenia, lecz towarzysząc Jezusowi, podobnie jak św.Faustyna. Nie nastawiac się tylko na same sukcesy, sławę, ale na te dobrze mi znana drogę krzy-zową. Chce być ta sama dziewczynka, do której przyszedł kilka lat temu Jezus. Zdałam sobie sprawę z tego, że Matka Boża była przy mnie w najtrudniejszych chwilach. To właśnie wizerunek Matki Boskiej Częstochowskiej przyciskałam do piersi, gdy traciłam nadzieję. Czy to była dla mnie wycieczka, czy coś więcej?

P.S. Tym razem została nam przydzie-lona stodoła (ale za to soltysa).

20.08.02

Chciałabym poświęcić parę zdań w moich zapiskach interesującemu zjawisku. Chodzi mi tu o gościnność ludzi. Nocujemy w różnych wsiach. Po drodze można spotkać piękne, zadbane domy z dużymi ogrodami, ale obok nich tylko przechodzimy.Zatrzymujemy się natomiast w stodołach ubogich gospodarstw. Zdarza się również nocleg w domu, w którym mieszkają osoby starsze, albo w takim, z którego ktoś był na pielgrzym-ce. Najczęściej gospodarze nie mają miejsca w swoich mieszkaniach (ma-łych, często niewykonczonych, składających się z kuchni, pokoju, a nawet stajni w drugim skrzydle) i przepraszają, że nie mogą nas przyjąć do środka. Niektórzy są bardzo uprzejmi, częstują pielgrzymów posiłkiem, herba-tą,dostarczają gorącej wody. Wystarczy ich miłe słowo, krótka rozmowa, a człowiek, po całym dniu marszu, staje się pogodniejszy. Zastanawia mnie jedna zależność. Ludzie nie mający nic, albo bardzo mało, dzielą się czym tylko mogą z innymi. Niestety, zamożniejsi mieszkańcy czynią wręcz odwrotnie. Czasami zdarza się, że zamykają domy nie wpuszczając kwatermistrzów lub też używają wobec nich przykrych słów. Oni nie chcą pielgrzymów. Może się boją, nie rozumieją, że utrudzony człowiek potrzebuje jedynie ciepłej wody i dachu nad głową. Czasami niszcza trawę na podwórku, ale czy to jest wystarczający powód, aby odmawiać schronienia? Gościnnym gospodarzom możemy odplacić modlitwą. Dla niektórych jest to bardzo dużo, dla innych - za mało. Nikogo nie potępiam, nie oskarżam. Pielgrzymom nie należy się zakwaterowanie. To zależy wy-lacz-nie od uprzejmości ludzi. Ale jestem ciekawa ile osób w mojej rodzinnej miejscowości byłoby zdolnych do przyjęcia pielgrzymów pod swój dach?

21.08.02

Dzień poświęcony modlitwie. Czy umiem rozmawiać z Bogiem? Jestem wytrwała, cierpliwa? Umieję słuchać? Uswiadomiłam sobie, że to przeważnie ja mówię, albo raczej proszę. Rzadziej dziękuję, czy przepraszam. Moja modlitwa jest powierzchowna. Często polega na "odklepaniu" pacierza. A może Jezus w takiej modlitwie czuje się samotny?

Rozmawiać z Nim można wszędzie, wykonując proste czynności. Tylko trzeba w nie wkładać serce. Najświętsza Paniienko naucz nas się modlić. To był jeden z lepszych odcinków. Ok. 16.00 dotarliśmy na nocleg. Moment oczeki-wania, napięcia (stodoła czy dom), rozdane kwatery i ciężkie plecaki. Ja czekam tylko na jedno - miedniczkę z ciepłą wodą. Im bliżej Częstochowy, tym coraz trudniej dostać dobry nocleg. Związane jest to z obecnością wielu pielgrzymek z różnych części kraju, które przechodzą przez te same miejscowości w ciągu roku.

P.S. Udało się! Czysty garaż u bardzo miłych ludzi.

25.08.02.

Jasna Góra - Częstochowa!

Widziałam wieże na horyzoncie. Moje serce przepelniła radość. To prawda, że ostatnie kilometry przelatujesz już na skrzydłach. Wszyscy odzyskali siły. Na alejach zagrzmiwały głosy. Z piersi wydobyły się pieśni sławiące Boga i Maryję. To było niesamowite. Otaczały cię rzesze ludzi z przodu, z tyłu, po bokach. A ty szedłeś do Niej. Do Matki, która będzie na ciebie zawsze czekała z otwartymi ramionami. To był jeden moment, jedno spojrzenie, ale w twoim sercu coś się zmieniło. Mama wyciągnęła ręce do dziecka. To już koniec... Dziewięć dni minęło tak szybko, jak szybko mijają nasze życie. Nie wiedziałam czy dojdę. Zawsze może się coś stać: mogę zachorować, zboczyć z drogi, zostać usunięta z pielgrzymki za złamanie regulaminu i nie okazanie skruchy. Tak samo jest w życiu. Pielgrzymujemy do Ojca, ale nie wiemy czy zdolamy dojść do Nieba. Na naszej drodze czeka nas tyle trudności, niebezpieczeństw. Jednak radość z osiągnięcia celu jest nie do opisanego. To było wspaniałe. Powracających pielgrzymów przepelniał Duch Święty. Na twarzach kwitł uśmiech. Niestrudzeni śpiewali na chwałę Panu. Ludzie machali do siebie, śmiali się. Bóg był z nami. Maryja nas prowadziła. W moim sercu działo się coś dziwnego. Przepelniała mnie energia, szczęście, ale z drugiej strony żal, że tak szybko się skończyło. Niepotrzebnie, bo tak naprawdę, wiele rzeczy dopiero się zaczęło. "Z Maryją poznawac Chrystusa" - hasło pielgrzymki. Czy mi się to udało? Zobaczyłam Jezusa, jako człowieka żyjącego wśród nas. Nauczyłam się kochać bliźnich, zaufałam. Poznając innych ludzi, poznałam i Boga. Zrozumiałam, że chcę, aby moja dusza, była duszą niewinnego dziecka. Szłam do Matki, która nie opuściła i nie opuści mnie nigdy. To tylko dziewięć dni, ale więcej warte niż całe moje dotychczasowe życie, bo ofiarowane Bogu.

" Na pielgrzymce byliście szczególnym obrazem Kościoła. Byliście obrazem Kościoła w drodze, w której Chrystus pielgrzymuje poprzez rzeczywistość dnia, taką jaką ona jest. Na pielgrzymce uczyliście się miłości Boga i miłości bliźniego."

Justyna Ziec

Co nowego slychac u Guanellianów w Krakowie?

Spytano nas niedawno. Cóż, mija rok i przychodzi jesien, nadszedl wiec czas na zbieranie owoców, a jakie sa owoce naszej pracy? Jest ich kilka. Pierwszym jest z pewnością fakt pracy i pomocy w Centrum dla Dzieci z Autyzmem w Krakowie. Zzyliśmy sie ogromnie. Cotygodniowa katecheza, zajecia edukacyjno-terapeutyczne w klubie, wspólne Msze Sw., Wspólne wyjazdy w góry, daly nam największy owoc- usmiech wdziecznosc naszych podopiecznych. Jest to z pewnością największa nagroda, bo jest to usmiech samego Boga, ukrytego w ich niepozornych czesto osobach. Ten właśnie usmiech Boga, to największa nagroda, wobec czego kazdy trud wydaje sie byc lekkim jarzmem i słodkim brzemieniem. Chyba właśnie tutaj najl-piej mozna zrozumiec te słowa Jezusa. Drugi owoc, niemniej cenny, to nowe powo-lania do naszej wspólnoty. Po wakacjach bowiem zglosilo sie do naszego postulatu trzech mlodzienców pragnacych poswiecic swe zycie Chrystusowi poprzez sluzbe wśród najuboższych, wzorem błogosławionego Luigi Guanella. To nasza druga radosc i znak Bozego błogosławienstwa na prace w Polsce. Oczywiście nie brakuje tez i kłopotów dnia codziennego. Stoi przed nami wiele nierozwiązanych jeszcze waz-nych spraw natury prawno-administracyjnej, kwestia własnego domu zakonnego, itp., ale to nas nie przeraza, bo jak mawial czesto nasz Zalozyciel "trudnosc i kłopoty sa gwarancja właściwej drogi". Pokrzepieni tymi słowami ruszamy po wakacjach z nowym entuzjazmem i swiezym zapalem w wir zajec i obowiazków. A namnozylo sie ich w tym roku wiele. Rozpoczy-namy bowiem współpracę z nowym centrum dla dzieci niepełnosprawnych kolo Krakowa. Jego dyrektor w rozmowie sam stwierdzil, ze jest w tym pewien znak Bozej Opatrzności. Pielgrzymujac bowiem w czerwcu biezacego roku do Włoch, odwiedzil nasze centra rehabilitacyjne w Rzymie, i Perugii oraz Dom Macierzysty w Como. Zafascynowany naszym Projektem Edukacyjnym, jego struktura oraz rodzinna atmosfera panujaca w naszych osrodkach, postanowil nawiazac z nami kontakt. I tak oto po paru miesiacach rozpoczynamy blizsza współpracę. Przed nami otwarly sie nowe perspektywy pracy posród niepełnosprawnych, dla naszych kleryków zas mozliwosci konkretnej weryfikacji swego powolania, wprowadzania w czyn owoców codziennych refleksji i medytacji nad miloscia Boga i bliźniego. I choc jest nas jeszcze niewielu, nie zniecheca nas to, wręcz przeciwnie, staje sie motywem do lepszej mobilizacji sil pamietajac wezwanie naszego Zalozyciela „Nie mozna ustawac w sluzbie, gdy sa jeszcze ubodzy wzywajacy pomocy!” A takim znakiem sympatii dla naszej pracy niech bedzie chocby poparcie i pochwała pani Anny Dymnej, sławnej aktorki działajacej społecznie na rzecz dzieci niepełnosprawnych, z która mielismy okazje spotkac sie przy okazji wizyty naszych przelozonych z Rzymu Ks. Prowincjala Domenico Saginario i Ks. Ekonoma Fabio Lorenzetti. Nasi klerycy oczywiście nie omieszkali poprosic o autograf i zyczenia dla naszego Mostu. Cale zas to spotkanie uwiecznila pamiatkowa fotografia. Wizyta przelozonych, choc krótka, bo trzydniowa, pozwolila jednak na poznanie naszych nowych kandydatów i na zawiązanie sie milej i braterskiej atmosfery. Z radoscia i entuzjazmem rozpoczynamy rok formacyjny i akademicki. Przed nami stoi nowy rok, a w nim kolejne wazne wydarzenie: Kapitula Prowincjalna. Od niej zalezy jak dalej potocza sie losy naszej wspólnoty zakonnej w Polsce i jakie beda wskazania Ducha Sw. na przyszłosc zgromadzenia. Wierzymy, ze Boza Opatrzność, która nas nigdy nie opuszczala i tym razem nie pozwoli na siebie dlugo czekac i wskaże nam swe drogowskazy świadectwa milosci Boga i bliźniego w trzecim tysiacleciu chrzescijanstwa, czego tak bardzo oczekuje dzisiejszy swiat. Zawierzajac sie naszej Opiekunce Matce Bozej Opatrzności, pragniemy podjac wyzwania, które nas oczekuja, A czy i Wy chcecie sie do nas dolaczyc ?

Ks. W. B

Kim są Słudzy Miłości?

Zgromadzenie Sług Miłości bierze swą nazwę od nazwiska założyciela, włoskiego księdza Luigi Guanella (1842-1915), beatyfikowanego przez Papieża Pawła VI w 1964 roku. Ten święty kapłan w swoim życiu i działalności starał się naśladować Chrystusa, szczególnie w Jego miłości do ubogich.

Dzisiaj jego duchowi synowie: księża i bracia zakonnicy rozwijają swój apostołat wśród osób niepełnosprawnych, starszych, samotnych, sierot, opuszczonej młodzieży, chorych na AIDS i narkomanów, otwierając dla nich szkoły i internaty, centra i instytuty rehabilitacyjne, domy spokojnej starości, i inne placówki pedagogiczne. Zgromadzenie jest dziś obecne we Włoszech, Hiszpanii, Szwajcarii, Rumunii, Argentynie, Brazylii, Chile, Paragwaju, Gwatemali, Kolumbii, Meksyku, Hondurasie, USA, Filipinach, Indiach, Izraelu, Ghanie, Nigerii i Demokratycznej Republice Kongo.

Na wezwanie Ojca św. Jana Pawła II, „Dlaczego nie ma was jeszcze w Polsce?“, od 12 września 2001 roku jesteśmy także w POLSCE, w Krakowie. Tutaj pracuje dwóch pierwszych polskich Guanellianów wraz z pierwszymi klerykami. Całe Zgromadzenie zakonne obecnie liczy 461 osób, wśród których jest 317 kapłanów, 47 braci zakonnych oraz 77 kleryków i 20 nowicjuszy.

Młody Przyjacielu, może i Ty zapragniesz zostać jednym z nas i poświęcić swe życie dla ewangelizacji ubogich – tak jak Chrystus i pójść razem z nimi?

W gorącej modlitwie pytaj: „Panie, w jaki sposób mogę Tobie służyć?”

A bliższe informacje o przyjęciu do naszego zgromadzenia zakonnego zdobędziesz pisząc na adres:

Zgromadzenie Sług Miłości
Ks. Wiesław Baniak sdc
ul. Ks. S. Pawlickiego 1
30-320 Kraków

tel. 0 609 757 316

tel. 0 600 972 852

e-mail: cracovia.comunita@guanelliani.it

nasza strona internetowa: www.guanella.prv.pl

Informacje dla Dobroczynców naszej wspólnoty zakonnej w Krakowie
Drodzy Dobroczyncy, jeżeli pragniecie wspomóc duchowo czy materialnie nasze rodzace się Dzieło pomocy najuboższym, to informujemy, że nasza wspólnota zakonna przyjmuje intencje na Msze św. indywidualne, okolicznościowe, gregoriańskie, które odprawiamy w naszej kaplicy seminarystycznej, z których ofiary są przeznaczone na rozwój naszego dzieła miłosierdzia w Polsce, na utrzymanie kleryków i na budzenie nowych powołań do pracy wśród najbardziej potrzebujących na misjach.

My ze swej strony w intencji wszystkich naszych Dobroczynców modlimy się codziennie wraz z naszymi pierwszymi klerykami z Polski i odprawiamy raz w miesiącu Msze Św. w ich intencji.

„Dobry przykład jest jak promyk światła z raju.
Jest jak ogień, co rozgrzewa serca.
Jest jak duchowy magnes, który przyciąga serca i czyni je świętymi”

bl. Luigi Guanella